

Kwiecień 1943

Przeoglądam depesze Kierownictwa Walki Cywilnej i radiostacji Świt z lat 1941-1945. Kopalnia wiedzy o okupacyjnej Polsce, o codziennych zmaganiach ze śmiertelnym wrogiem. Tragiczne fakty, ważne daty, egzekucje, wyroki, nazwiska bohaterów i zdrajców. Dzień po dniu, aż do końca, którym nie był ostatni dzień powstania warszawskiego ani proces moskiewski przywódców Polski podziemnej, ani zajęcie kraju przez Sowiety, aż do ostatniej depeszy nadanej 4 lipca 1945 roku, a więc kilka dni po aresztowaniu Stefana i Zofii Korbońskich.

Depesze opatrzył wstępem historyk Roman W. Rybicki, prezes Fundacji im. Stefana Korbońskiego. Mecenas Stefan Korboński był ostatnim Delegatem Rządu RP na Uchodźstwie w Londynie oraz szefem Kierownictwa Walki Cywilnej, członkiem Komendy Głównej AK. W pracy konspiracyjnej towarzyszyła mu żona Zofia, szyfrantka, kurierka, kobieta „od wszystkiego”. Radiostacja Świt, dzięki kilku doskonale zakonspirowanym radiostacjom w Polsce, otrzymywała bieżące informacje z okupowanej Polski. Były one tak aktualne, że Niemcy sądzili, iż radiostacja nadaje z Polski. Dopiero w trakcie powstania warszawskiego gen. Tadeusz Bór-Komorowski dowiedział się od Stefana Korbońskiego, skąd naprawdę nadaje Świt. A radiostacja (polski kryptonim Anusia) nadawała do kraju dwa razy dziennie z miasteczka Bletchley pod Londynem. Nie miał o to pretensji generał, gdyż sprawa stałej łączności z Londynem musiała należeć do największych tajemnic Polskiego Państwa Podziemnego i taką też była.

Radiostacja nadała w sumie kilka tysięcy depesz, a do najważniejszych z nich, jak wspominała Zofia Korbońska, należały te o eksperymentach medycznych na więźniach w Auschwitz, lokalizacji kwatery Hitlera pod Kętrzyńnem, próbach nowej

broni V-1 i V-2 na terenie Polski. Obsługa radiostacji nadających do centrali w Londynie liczyła około 50 osób. Połowa z nich, w ciągu czterech lat pracy, zginęła tragicznie od bomb lub została zamordowana przez Niemców. W celu schwytania radiotelegrafistów Niemcy używali samolotów, wozów goniometrycznych, ale najskuteczniejsi byli wtedy, kiedy przebierali się za Polaków, za kolejarzy, a nawet za księży. Wystarczyła antena wszyta w ramiona płaszcza czy marynarki, by po namierzeniu fali zawiadomić żandarmerię.

W czasie gdy Jan Karski dotarł ze swoim raportem o eksterminacji polskich Żydów do prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta, radiostacja Świt pełną parą nadawała depeche z Warszawy. Niemcy weszli do getta 19 kwietnia 1943 roku. Sądziło się, że następnego dnia, w rocznicę urodzin Hitlera, zameldują o zlikwidowaniu polskich Żydów. Tego dnia jednak radiostacja Świt przekazała zupełnie inną depeche: „Spod Smoleńska wróciły dwie polskie delegacje. Pierwsza pod przewodnictwem Ferdynanda Goetla, druga Polskiego Czerwonego Krzyża. Mundury, szarże, odznaki pułkowe, ordery, legitymacje, listy dowodzą niezbicie, że to groby polskich oficerów, sporna może być liczba. Zidentyfikowano już kilkadziesiąt osób, w społeczeństwie groza i oburzenie, co nie wpływa na stosunek do Niemców”. Była to już druga depeche o mordzie w Katyniu. Ale już pierwsza nie pozostawiała wątpliwości: „pamiętniki i notatki urywają się w marcu 1940 roku”. Mimo nachalnej propagandy antysowieckiej stosunek Polaków do Niemców nie tylko nie uległ zmianie, ale i zaowocował propagandową kontrakcją. W Krakowie pojawiły się afisze w języku polskim i niemieckim o zbrodni pod Smoleńskiem, która, jak pisano, wskazuje na „bardzo prymitywne sposoby mordowania przez bolszewików”, dlatego wydział propagandy niemieckiej informuje o „zorganizowaniu wycieczek do Oświęcimia,

Majdanka, aby Polacy poznali humanitarne urządzenia, jak komory gazowe i krematoria na trzy tysiące osób na dobę." Okazało się, że wiele niemieckich urzędów afisze te wywiesiło sądząc, że są autentyczne. Tak więc, jak w 1939 roku, mieliśmy nadal dwóch śmiertelnych wrogów.

20 kwietnia 1943 roku, dzień po natarciu Niemców na warszawskie getto, polski radiotelegrafista prosił Świt, aby „przemówić do getta”. Jako pierwszy podał na Zachód informację o użyciu przez Niemców czołgów i samochodów pancernych. Donosił, że „Żydzi się bronią, słychać strzały i wybuchy granatów”. A potem już codziennie docierały do Londynu meldunki o walkach, zbrojnym oporze, łunach pożarów.

Starania Jana Karskiego w Ameryce, aby zainteresować tamtejszą społeczność, szczególnie żydowską, losem mordowanych polskich Żydów, spotykały się z niedowierzaniem i obojętnością. W ósmym dniu powstania w getcie warszawskim do prezydenta Franklina Delano Roosevelta pisał zrozpaczony Szmul Mordechaj Zygielbojm, członek Rady Narodowej RP w Londynie, socjalistyczny działacz Bundu. „Niech najbliżsi nasi sprzymierzeńcy uzmysłowią sobie nareszcie rozmiary odpowiedzialności wobec bezprzykładnej nad całym narodem popełnionej zbrodni hitlerowskiej, której tragiczny epilog teraz się odbywa”. Tuż przed swoim samobójstwem, w pożegnalnym liście, napisał: „Odpowiedzialność za zbrodnię wymordowania całej narodowości żydowskiej w Polsce spada przede wszystkim na sprawców, ale pośrednio obciąża ona również ludzkość całą, narody i rządy państw sprzymierzonych”. Tego tragicznego, 19 kwietnia 1943 roku rozpoczęła się konferencja bermudzka. W cieniu palm i daktyli, sprzymierzeni oraz żydowskie organizacje radziły tygodniami jak ratować europejskich Żydów.

Wojciech Reszczyński
109 wSieci 26.03.2018